



Tadeusz Wolak

część IV z VI

Sygnatura notacji: **N0396**

Data urodzenia: **1921 r.**

Data nagrania: **11-12.2011 r.**

Miejsce nagrania: **Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Michał Kurkiewicz**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 37 min, część III: 53 min,
część IV: 64 min, część V: 49 min, część VI: 50 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tadeusz Wolak: Pracując w tartaku, tam za bardzo nie byliśmy, że tak powiem, bo byliśmy skoszarowani w pewnym sensie na wikcie niemieckim, jeden raz zupa dziennie. Ale to nie o to chodzi. Więc działalność to wewnątrz, że tak powiem, no i działalność przerzutu tych jeńców sowieckich, szczególnie oficerów, którzy też zatrudniali się w tartaku. I między innymi, jeżeli była taka możliwość, to już przed tym, że tak powiem, jeszcze przed powołaniem mnie na te roboty, zresztą dzięki konspiracji zostaliśmy w tym tartaku, a nie wywiezieni do Niemiec. Tak jak już wspomniałem, interesowały mnie sprawy transportu, sprawy lokalizacji jednostek, oddziałów, komend niemieckich w rejonie. A kiedy już się przenieśliśmy, kiedy podziękowałem za służbę w tartaku, to znaczy za pracę, w 1943 roku, na początku... Bo już w 1942 roku były takie objawy, już wyłapywano Polaków, a szczególnie wśród inteligencji, nauczycieli, gajowych, powiedzmy sobie, jakichś innych urzędników, pocztowych i tak dalej, uprowadzano i likwidowano, ukraińscy nacjonaliści. A już od początku 1943 roku rozpoczęły się masowe mordy. I pierwszy taki mord masowy to było Parośle [Parośla], kolonia polska Parośle w powiecie, jak się nie mylę, sarnieńskim. To chyba około 50 kilometrów, może więcej, od Przebraża i od Łucka. Może więcej. W każdym razie nieistotne. I poza tym Paroślą jeszcze tam inne miejscowości były, Janowa Dolina na przykład, Taraż, właśnie ten Taraż, 10 kwietnia 1943 roku napadnięto na Taraż, i tam zamordowano też kilkanaście osób, spalono. Zresztą fotografie tego palącego się Taraża... w ostatnim Biuletynie IPN-owskim jest taka fotografia. Więc jak się rozpoczęły te mordy, szczególnie jeżeli chodzi o Parośle i Janową Dolinę, i wcześniej inne, tam bliżej Sarn, dalej na północ, to zostałem skierowany do Przebraża. Z wielu względów, a może przede wszystkim dlatego, że miałem tam kontakty, stamtąd, że tak powiem, pochodziłem w jakiś sposób, miałem tam kontakty i zostałem skierowany przez inspektorat łucki do organizującej się tam, już organizującej się... Jeszcze się nie organizowało, jeszcze Przebraże nie było pod wodzą, że tak powiem, Armii Krajowej. Ale ponieważ to były

niepokoje i ta moja, z której ja pochodziłem, kolonia została też zniszczona, i uciekinierzy... w samoobronie zaczęły się organizować... samorzutnie w samoobronie, tak samo w Przebrażu... I w tym czasie ja nie tyle zostałem skierowany przez komendę inspektoratu łuckiego, ile ze względów takich zupełnie osobistych, że chciałem być z rodziną. No i w związku z tym zgodzono się, że tak powiem, czyli skierowano mnie do Przebraża i już ja niejako byłem takim łącznikiem, powiedzmy sobie, z komendą inspektoratu łuckiego i Przebrażem, i już nawiązywano kontakt, i w maju 1943 roku dopiero przedstawiciel komendy inspektoratu łuckiego przybył do Przebraża i zorganizowano, powołano nowego komendanta, Cybulskiego, wojskowego komendanta. I dopiero gdzieś od maja, końca maja, mniej więcej w tym czasie, dopiero zostały objęte komendą inspektoratu AK. – Czyli, wracając jeszcze raz, samoobrona była wcześniejsza, Armia Krajowa... – Samoobrona w Przebrażu już się wiązała od początku 1943 roku. Tak jak na tym na przykład Tarażu, też była samoobrona, ale dwa czy trzy karabiny tam mieliśmy i co to za samoobrona. Jakieś kosy, piki, jakieś szable, to były raczej stróże takie, wyznaczano stróży, nocnych stróży. To wszystko się organizowało i tu był wielki błąd, ale to tak na marginesie. Wielki błąd AK, komendy AK na Wołyniu, Komendy Głównej przede wszystkim, że za późno zaczęto organizować pomoc konspiracyjną dla tworzących się samoobron. Po prostu nie liczone się z tego rodzaju niebezpieczeństwem, jakie nadeszło. I później na gwałt zaczęto organizować samoobrony, oddziały partyzanckie to już później, dwa-trzy miesiące, bo oddziały partyzanckie pierwsze zaczęto organizować też gdzieś w czerwcu 1943 roku. Ale teraz, wracając jeszcze do Przebraża...

Michał Kurkiewicz: Ale jeszcze jedno pytanie. Przepraszam, że się wetnę. A jak pan sądzi, z czego ten błąd Komendy Głównej przede wszystkim mógł wynikać? Z braku rozeznania?

Tadeusz Wolak: Z braku rozeznania. Po pierwsze nie liczone się, że coś takiego może powstać, taka nienawiść, powiedzmy sobie, i te walki nacjonalistyczne, druga sprawa, że w ogóle nie liczone, że Wołyń jest w stanie, i w ogóle Kresy południowo-wschodnie, a przede wszystkim Wołyń, jest w stanie powołać taką potężną siłę zbrojną. I tu Komenda Główna... Po prostu brak było rozpoznania. Gdyby wcześniej zaczęto organizować, od samego początku, czyli od początku 1943 roku, o wiele mniej Polaków by zginęło, bo byliby zorganizowani. Ale nie mieli też broni, nie byli zorganizowani, bo później AK tam trochę dostarczyło, też za wiele nie mieli, ale jednak mimo wszystko trochę tam dostarczano też broni, a trochę kupowano broni też od Węgrów, przede wszystkim od Węgrów, od Niemców, za gęsi, za jakieś tam różne inne jeszcze rzeczy takie, do jedzenia, do picia, za bimber. – Czyli wracamy teraz do Przebraża. – W Przebrażu cały czas... Aha, więc w Przebrażu zajmowałem się pod dowództwem takiego pana, Drzewieckiego, legionisty zresztą starego, przyjaciela ojca, byłego sąsiada, na Przebrażu zresztą też, wywiadem. Wywiadem operacyjnym. I wychodziliśmy bardzo często, zapuszczaliśmy się w dalekie tereny ukraińskie, wśród tych ukraińskich chłopów, mieszkańców, Ukraińców, i otrzymywaliśmy informacje takie, jakie nam były potrzebne. Tak że Przebraże jako samoobrona nigdy nie miało napadu, czyli nie zostało napadnięte, bez wiedzy. My wiedzieliśmy, kiedy mają napadać, albo w przybliżeniu, kiedy napadną, byliśmy przygotowani, Przebraże było zawsze przygotowane. I dlatego prawdopodobnie odnosiło... Nie prawdopodobnie, a na pewno, dlatego odnosiło zwycięstwo. A jak my ten wywiad przeprowadzaliśmy? Wypuszczaliśmy się, przebieraliśmy się w takie chłopskie, ukraińskie łachy, jakieś tam samodziałowe takie kurtki, nieraz te postęły, jak tam nazywano te... tak żeby się nie bardzo wyróżniać, no nieraz zupełnie w stroju... Znaczący: w stroju. Może nie tyle w stroju, tylko ze znakami sowieckimi, na przykład gwiazdka albo taki czerwony, bo sowieccy partyzanci nosili na czapkach, jak nie mieli gwiazdy, to takie wstążeczki, takie skrawki

czerwonych wstążeczek. No i upodabnialiśmy się, tak żeby chodzić z „pepeszami” na przykład, nie z bronią już tam angielską, stenami czy MP niemieckimi, czy polskimi karabinami, a z „pepeszami”. Tak że pozorowaliśmy, że jesteśmy Sowietami, ale gdyby Sowietci nas spotkali, to by nas rozwalili. Ale też mieliśmy tam swoich współpracujących.

Michał Kurkiewicz: A kto byli ci współpracujący Ukraińcy?

Tadeusz Wolak: Otóż byli to przede wszystkim sztundyści, znaczy baptyści czy świadkowie Jehowy, coś takiego, ponieważ oni nie uznawali wojny, im religia zakazywała, albo komuniści. Bo zresztą komunistów ci nacjonaści także zabijali, mordowali. Między nimi też była wojna. I w sumie w ogóle, jeżeli chodzi o wołyńskich Ukraińców, to w sumie większość sympatyzowała jednak, jeżeli chodzi o Sowietów, pomijając już tych ukraińskich, bo tam rozpowszechniona była, działała partia Ukrainy Zachodniej. – KPZU. – Tak, KPZU. Komunistyczna Partia Ukrainy Zachodniej. I na Wołyniu właśnie. Najwięcej było... Na Wołyniu, jeżeli chodzi o tę nienawiść nacjonalistyczną, to ona przytłęta z południowo-wschodnich, z lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, tam galicyjscy ci Ukraińcy, już jak tylko Niemcy wkroczyli, to swego czasu agitatorzy nacjonalizmu ukraińskiego właśnie z tamtych województw galicyjskich, południowo-wschodnich, na Wołyniu zdobywali coraz szersze wpływy.

Michał Kurkiewicz: Co jeszcze na temat tego wywiadu?

Tadeusz Wolak: No więc upodabnialiśmy się i duże korzyści przynosiliśmy do komendy. Mało tego, później, już w czerwcu chyba, czy w sierpniu może nawet, w 1943 roku, stworzono oddział... Bo jak już zostały objęte przez komendę Armii Krajowej komendę Okręgu Wołyńskiego, samoobrony wszystkie pod dowództwem komendy okręgu AK, to zaczęto powoływać też oddziały partyzanckie, które miały za zadanie chronić te polskie samoobrony. Powołano ich chyba dziewięć czy nawet więcej. Między innymi łucki oddział „łuna” tak zwany pod dowództwem porucznika „Drzazgi”, też przybył w okolice Przebraża, dla ochrony tego... Bo tam ogromnie dużo ludzi, ponad 20 tysięcy ludzi, zebrało się. I w tym ogromnym sołectwie przebrażeńskim nie wystarczało budynków na tych przybyszów, uciekinierów, to budowano jakieś baraki, jakieś szataśy, w każdym razie to było całe, ja wiem, 20 kilometrów kwadratowych może, to było zasiedlone i to było całe wielkie siedlisko. I silna samoobrona. – Teraz chciałem zapytać o taką rzecz. Mówił pan o tej swojej działalności... – A, jeszcze chcę dodać, jeżeli chodzi o ten wywiad operacyjny, jak przybył też w rejon Przebraża oddział „łuny” pod dowództwem porucznika „Drzazgi”, to między innymi właśnie ten oddział korzystał także z naszych usług, to znaczy z wywiadu działającego na Przebrażu. I tam dwu- czy może czterokrotnie z tym „Drzazgą” rozmawialiśmy tak bezpośrednio, bo on się pytał, jak, co, w sprawach rozpoznania. Orientował się, zawsze byliśmy w kontakcie z tym oddziałem. Na marginesie mówiąc, to go później Sowietci zamordowali. Zaprośili najpierw na listopadowe święto, na rewolucję październikową, to 7 listopada zaprosili do siebie w gości, jak wracali, to zrobili zasadzkę i zabili dowódcę, właśnie tego porucznika „Drzazgę”, lekarza oddziału i woźnicę. Tak że na drugi dzień ich tam odnaleziono.

Michał Kurkiewicz: To było w którym roku?

Tadeusz Wolak: W 1943 roku w listopadzie. I później ten oddział, to znaczy nowy dowódca został mianowany

jeszcze tam w okolicy Przebraża, bo to jakieś 3 kilometry od Przebraża, Hanin, gajówka była tam, oni tam się mieścili, ten oddział, po sąsiedzku z Przebrażem. I później został mianowany, po śmierci porucznika „Drzazgi”, dowódcą tego oddziału „Olgierd”, i parę dni po tym, to znaczy w listopadzie gdzieś tam, nie wiem, może w połowie listopada, przeniósł się z Przebraża, bo tam zagrażało niebezpieczeństwo, że w ogóle mogą zlikwidować cały ten oddział. Bo w związku z przybliżającym się frontem sowieckich oddziałów, to coraz więcej tam w okolicy Przebraża, w ogóle Kiwerc, bo to był taki dość... nawet... no nie strategiczny, ale dość taki istotny punkt, gdzie był chroniony szczególnie przez partyzantkę sowiecką. To się obawiano, że mogą zlikwidować... Bo już Sowieci mieli taką politykę likwidacji oddziałów, między innymi później „Bomba” też został aresztowany, ukradziony, a później sądzony i tak dalej. I z Przebraża... To chyba już dalej, bo... – Znaczy ja chciałem... – Działalność, mówiłem?

Michał Kurkiewicz: Jeszcze chciałem o taką rzecz zapytać. Były na przykład, wiadomo, cztery ataki takie duże, Ukraińców na Przebraże. Brał pan udział w obronie?

Tadeusz Wolak: W każdym.

Michał Kurkiewicz: To proszę opowiedzieć o tym. A mogę jeszcze wcześniej zapytać, bo to, wyobrażam sobie, taka przestrzeń 6 kilometrów na 6 kilometrów, zabudowane?

Tadeusz Wolak: Tak mniej więcej.

Michał Kurkiewicz: Czy to było jakoś ogrodzone?

Tadeusz Wolak: A, no właśnie, czy to było ogrodzone. Nie. Z jednej strony, wschodniej, był las, duży las, rozpoczynający się tam, bezkresny, dalej na wschód. Tam została wycięta, jakieś 200 metrów szerokości, linia, ścięto drzewa i zrobiono taki pas, taką linię, i tam pobudowano bunkry. Między innymi tam chyba jest jeden z bunkrów, który między innymi też budowałem, pomagałem budować. Pobudowano bunkry, punkty ostrzału, punkty obrony, zasieki. A na terenie tego lasu, tej linii, to te drzewa zwalone, gałęzie też stworzyły takie... bo w niektórych miejscach były zasieki z drutu, w niektórych miejscach były takie zasieki z drzew zwalonych. Budowali bunkry, a tam gałęzie i inne takie... Zasieki robiono utrudniające w każdym razie. Południowa strona Przebraża, zaraz tam niedaleko była samoobrona Rafałówka, która miała kontakt i połączenie wciąż z Przebrażem, i tam były rozległe takie jeziora, bagniska, tak że była ta strona niedostępna. Zachodnia z kolei, tam przebiegała droga, szosa, kawałek szosy, i wąskotorówka. To tam gdzieś... bo tam wciąż Niemcy jednak uczęszczali, to tam nie reprezentowano bunkrów i tak dalej specjalnie. Była może najmniej uzbrojona ta zachodnia część. Z tym że sama szosa i ten tor kolejowy też stanowił w pewnym sensie jakąś przeszkodę. A północna, najbardziej niebezpieczna, to też była otoczona zasiekami, takimi zwałami drzew i tak dalej. To była od tej stolicy ukraińskiej – Kołki, bo w tych Kołkach była stolica ukraińska, znaczy tej powstańczej armii. I teraz, dwa lata temu chyba, za czasów prezydenta Juszczuki, tu czytałem w gazecie, zresztą pisałem między innymi w biuletynie, że odwiedził tę stolicę upowską w tych Kołkach teraz, dwa lata temu. I Juszczuko, jest tam jubileusz, świętowali tam z udziałem na tej uroczystości prezydenta Juszczuki. Tak że te Kołki to były... Nie tylko tam Hima była i że siedmioletnie, bo to stary gród był, ale także była stolicą ukraińską. I największe zagrożenie

właśnie stamtąd pochodziło. Więc jeżeli chodzi o takie otoczenie, znaczy zabezpieczenie forteczne, specjalnie nie było, ale oczywiście jak najbardziej zasieki, zwałiska drzew, bunkry.

Michał Kurkiewicz: I były warty przy tych zasiekach?

Tadeusz Wolak: A, dzień i noc. – Całym zdaniem. – Były powołane...

Michał Kurkiewicz: Co jeszcze w Przebrażu w tej samoobronie?

Tadeusz Wolak: Tam powołano wojsko po prostu. Znaczący nie w mundurach, ale stworzono najpierw cztery plutony i te plutony miały swoje rewiry, każdy, jeden na południu, jeden na wschodzie. Ale zaraz niebawem powołano z kolei kompanie, i to dość duże kompanie, nawet do 200 ludzi.

Michał Kurkiewicz: A dlaczego to się stopniowo działo?

Tadeusz Wolak: Bo trzeba było się dozbroić i wciąż się dozbrajano. Tak że to była potężna siła bojowa. Mieliliśmy dwa działka, czterdziestki piątki, czołgowe, wymontowane w 1941 roku, bo tam w okolicy Przebraża, w Zofijówce, czy pod Zofijówką, była bitwa pancerna niemiecko-sowiecka, Sowieci zresztą przegrali tę bitwę, i bardzo dużo sprzętu wojkowego, między innymi czołgi także stały. I przebrażanie wymontowali dwie wieże takie z tymi działkami, z tymi armatami. I te działka... Nie było amunicji do tego tam, były zamontowane z tymi wieżami w Przebrażu. I co ciekawe, na przykład od czasu do czasu straszili tam Ukraińców, te duże garnizony ukraińskie z tego działka. Były bez przyrzędów optycznych te działka, z wieżami wymontowane, tam na jakichś klinach, na jakimś tam rusztowaniu umocowane, i artylerzysta się nazywał Olszewski, zresztą ojciec z takich działaczy, dobrych żołnierzy, Olszewskich, ale to stary artylerzysta, jeszcze z 1905 roku, walczył w Japonii chyba czy coś, w carskim wojsku. I jak powiadam, nie było przyrzędów optycznych, a zatem celowniczych. Taka była bardzo nacjonalistyczna ogromna wieś ukraińska, Żurawicze. 5–6 kilometrów może, może nawet mniej. To od czasu do czasu straszili, tak wieczorem, parę razy, dwa-trzy wystrzały tam puszczali. Ale jak... To on klinami tam na tym podwyższeniu jakimś, trudno mi to nazwać fachowo, bo ja się na tym nie znam, ale żeby naprowadzić to działko na jakąś odległość, to on klinami tam podbijał, ten stary artylerzysta. A ci młodzi jego synowie tam mu rzeczywiście pomagali. No i tam jeden, dwa, trzy strzały puszczali na te Żurawicze. A tam był ogromny, tak jak już powiedziałem, garnizon nacjonalistów tych ukraińskich. Ale niewiele tam szkody robił, bo nie donosiło jednak samej tej wsi, a gdzieś tam na łąkach przed. No ale to był postrach. To tak na marginesie. Uzbrojenie, dużo właśnie z tej wojny, dużo amunicji, dużo karabinów maszynowych i w ogóle karabinów, tak że Przebraże dość było takie zaopatrzone. Uzbrojone było, można powiedzieć, po zęby. Później już, na zew, że tak powiem, czy rozkaz, tworzenia, koncentracji 27 Dywizji, Przebraże miało dać 500 ludzi uzbrojonych, cały batalion ludzi. No ale do tego ze względów bezpieczeństwa nie doszło, a z Przebraża wyruszyłem... –

Michał Kurkiewicz: Przepraszam, a mogę ja wtrącić? Do uzbrojenia tylko. A strzelcy tacy wyborowi to byli? Tacy snajperzy? Czy nie?

Tadeusz Wolak: To znaczy nie było kwalifikacji takiej, ale oczywiście. To było wszystko... A, znów jest taki ciekawy... To byli wszystko ludzie po wojsku, ludzie obeznani z brodnią. Tam teraz jest bardzo dużo takich bohaterów, co to mieli wtedy po piętnaście, szesnaście czy siedemnaście lat. Ich nie przyjmowano. Że oni walczyli, to jest nieprawda w ogóle. To wszystko jest tak na wyrost. Bo po pierwsze to był dostatek ludzi wyszkolonych, wojskowo wyszkolonych, nie było broni, bo było dużo więcej ich niż 500. A druga sprawa to było wyszkolonych ludzi, więc nie potrzebowali korzystać z tej młodzieży, która nie wyszkolona i w ogóle niedozbrojona. Jak miał jakiś tam karabinek, to go tam przyjmowali, w tej kompanii jednej. To były cztery kompanie, jak mówiłem. Zorganizowane, zlokalizowane. I dzień i noc były warty. Natomiast jeżeli chodzi jeszcze o obronę, o ochronę, to był taki obowiązek, że ci niezmobilizowani, nie ci żołnierze, to wojsko, które było w koszarach, bo to skoszarowani byli i, jak to mówią, swoje kuchnie i tak dalej mieli, to te cztery kompanie zupełnie oddzielnie, każda gdzie indziej, skoszarowani. A na warty, i dzienne, i nocne, to szli obywatele, to znaczy mieszkańcy, na noc. I młodzi, i starzy, przeważnie to już starzy tacy. Też tam niektórzy z karabinami byli, a niektórzy... Tak że całe 24 godziny była, że tak powiem, ochrona. – To teraz sobie wyobrażamy, co to znaczy, ta samoobrona. Teraz pewnie Michał chce zapytać.

Michał Kurkiewicz: Parę jeszcze innych pytań. Bo do tych ataków zmierzamy też, nie?

Tadeusz Wolak: Były cztery ataki Ukraińców na Przebraże. – Tak.

Michał Kurkiewicz: Brał pan udział w ich odpieraniu, każdego z nich?

Tadeusz Wolak: W każdym z nich brałem udział w obronie. – To proszę o tym opowiedzieć. – Z tym, że najbardziej interesujący to jest ten ostatni. To był sierpień 1943 roku, chyba 31 sierpnia. W każdym razie gdzieś tam pod koniec. To był taki generalny... To już z ukraińskich zresztą środków zmasowane, bo bardzo dużo było tych ukraińskich powstańców, jak oni to nazywali siebie, no i całej tej ludności cywilnej do rabowania. W każdym razie...

Michał Kurkiewicz: Przepraszam, ile mogło ludzi w tym szturmie brać udział, w tym czwartym?
– W tym napadzie?

Parę tysięcy. Ze trzy-cztery tysiące to na pewno.

Michał Kurkiewicz: To było ich więcej niż obrońców?

Tadeusz Wolak: A, było ich parę razy więcej. Z tym że nie wszyscy byli uzbrojeni. A kosy mieli... Bo oni tam, te bandy ukraińskie, byli przygotowani do zabijania, bo nie było broni tyle. I w tym ostatnim napadzie brałem udział taki bezpośredni i znaczący. Bo wiedzieliśmy, że będzie napad, i cały czas obserwowaliśmy ich koncentrację. W tym czasie, kiedy tam Ukraińcy organizowali tę samoobronę, to w pobliżu stał oddział duży, bardzo duży nawet oddział, sowiecki, Prokopiuka, a to kilka kilometrów od Przebraża. I także oddział „Drzazgi”, polski oddział Armii Krajowej, jakieś 2–3 kilometry od Przebraża, w kierunku wschodnim, w lasach. Jeżeli chodzi o Sowietów. Więc jak się rozpoczął ten... Bo atak się rozpoczął wcześniej, bardzo wcześniej z rana, gdzieś tam, ja wiem, piąta, szósta w każdym

razie, może wcześniej. Pamiętam pierwsze strzały, bo najpierw z moździerzy i nawet z działa, osiemdziesiątki piątki, wystrzelili, zapalili budynek jeden czy dwa.

Michał Kurkiewicz: Z której strony zaczęli?

Tadeusz Wolak: Od zachodniej strony. A koncentrowali [się] od strony wschodniej, właśnie od tych lasów. I po stronie wschodniej tam dalej stały oddziały sowieckie, Prokopiuka oddział, bardzo duży, jak powiedziałem, i po wschodniej stronie, tej najbardziej niebezpiecznej, a niebezpiecznej dlatego, że zalesionej i tak dalej, najdogodniej tamtędy można było atakować, też oddział „Drzazgi”. To wszystko od wschodniej. Już jak ten napad się rozpoczął, to wysłano łącznika do sowieckiego oddziału, powiadomić, że taki jest, bo oni obiecywali nam pomoc w razie, jeżeli... I dobrze się złożyło. Widocznie źle Ukraińcy przeprowadzili rozpoznanie, albo nie liczyli na pomoc, albo źle przeprowadzili rozpoznanie, tego nikt nie dochodził. Więc wysłano łącznika zawiadomić i „Drzazgę”, i Prokopiuka o tym napadzie. I ustalono, że od nas, znaczy z Przebraża, tam dołączy do nich oddział i zaatakują, bo tak się składało, że od tej strony wschodniej to były lasy, ale między innymi dochodziła tam prawie kolonia też polska, spalona i wysiedlona oczywiście, mordowana. Tworzyło taki obszar, gdzie oni koncentrowali... taki bezpieczny, gdzie koncentrowali swoje siły, i stamtąd mieli napadać. I powtarzam jeszcze raz, że prawdopodobnie mieli złe rozpoznanie przeprowadzone, bo tam dalej za nimi parę kilometrów stał ogromny oddział, bardzo duży oddział Prokopiuka, ten sowiecki oddział. Więc za pomocą tego łącznika zawiadomiliśmy ich i wybrano ze wszystkich kompanii takich najlepszych strzelców, najlepszych żołnierzy, odważnych i tak dalej. Podają w książce stu, ale tam nas nie było stu, ja właśnie między innymi też byłem w tej grupie. Przedarliśmy się przez takie topieliska, gęszcze już z otoczonego, bo z tamtej strony... Ukraińcy z tamtej strony koncentrowali główne siły. I w tym terenie po byłej kolonii Józefiny, to się nazywało, tam się koncentrowali, w tym rejonie, a dalej na południe od tego miejsca ich koncentracji to były lasy, jak już powiedziałem, i tam, właśnie w tych lasach, stacjonował oddział „Drzazgi”, a dalej 6–7 kilometrów Prokopiuka. No więc nawiązano z nimi kontakt i umówiono się, że o godzinie takiej i takiej zostaną zaatakowani. To była godzina pierwsza chyba. Myśmy przeszli w sumie w nie więcej jak czterdzieści osób, bo podają tam nawet... Cybulski pisze, że było sto, ale nie było sto, ja byłem zresztą osobiście w tym, bo Cybulski nie brał udziału w tym ataku, on był na miejscu. Natomiast był taki, Żytkiewicz się nazywał, był zastępcą komendanta, on właśnie dowodził tą grupą. I ten mój nauczyciel partyzantki i wywiadu, ten Drzewiecki, ten stary legionista, też był. I ja byłem, było gdzieś około czterdziestu. Przedarliśmy się przez takie chaszcze i w umówione miejsce dotarliśmy, najpierw do „Drzazgi” i z nimi jeszcze tam 2 czy 3 kilometry, stacjonował Prokopiuk. No i poinformowaliśmy Prokopiuka, że już tam jesteśmy, i kiedy zaatakowano ich po okrężeniu. Oni stali w tym kotle i tam masa... A, chyba wysiekli ich wszystkich co do nogi. Ale był przypadek, że kawalerzysta z tej sowieckiej partyzantki, prawdopodobnie ze zwiadu konnego, w każdym razie ich tam kilku jechało pierwszych do tego ataku, i przypadkowo wystrzelił automat. Bo on stuknął, prawdopodobnie, tak jak opowiadali później, stuknął automatem ten jeździec o łęk siodła. I wystrzelił, i wznieciły te strzały alarm w tej grupie ukraińskiej. A to już prawie byśmy ich zamknęli całkiem. Tak że oni mieli bardzo wąski odwrót i tam, muszę powiedzieć, to co widziałem, to była masakra. Tam największą klęskę ponieśli Ukraińcy, jaką tylko mogli ponieść. Na drugi dzień tam zebrano ludzi z Przebraża, żeby ich tam zakopać, pochować, tych Ukraińców. Tam niektórych patrzyliśmy, dokumenty mieli, to było też takich kilkunastu, którzy pochodzili tam ze lwowskiego, tak że skoncentrowali na tym. Ale w tym ataku, jak zaatakowaliśmy ich, to też... bo Ukraińcy nie wiedzieli, co się dzieje, w rozsypce byli, uciekali, kryli się. I biegłem z takim kolegą jednym też

obok, i strzelaliśmy, i jeden z tych ukraińskich strzelał też z ukrycia, nie miał innego wyjścia, bo i tak by był zauważony, i tak byłby zauważony. I pocisk o hełm mi tu poślizgnął się, a ten kolega, który z nimi biegł, to był Adek Oksanowicz, tak się nazywał kolega, no to go tam od razu unieszkodliwił, strzelał tam do niego. I dalej znów, biegnąc tam za tymi uciekającymi Ukraińcami, to znów jednego do niewoli, podniósł ręce, rzucił karabin. A Prokopiuk, to już pod koniec, Prokopiuk stał na koniu i obserwował całą tę walkę. I ponieważ to było zaraz niedaleko, podprowadziliśmy tego, który się poddał do niewoli, do tego Prokopiuka, a on z konia tak ładował, nie schodząc z konia, naładował i „pach, pach, pach” tego Ukraińca. Ten, który, że tak powiem, na nas czyhał. Nie wiem, co dalej mówić, bo to takie szczegóły, ale ja nie wiem, czy zadowolony pan jest. – Ja bym jeszcze się włączył. To znaczy, dobrze, czyli to było o pierwszej. A co się działo... Bo jak oni zaczęli rano atakować, gdzieś koło piątej, szóstej... – Nie, oni zaczęli... Tak, zaczęli atakować Przebraże z innej strony. Tak.

Michał Kurkiewicz: To co się działo między szóstą rano a trzynastą? Co się działo?

Tadeusz Wolak: Wszystko było w pogotowiu i było na liniach obronnych. Oni strzelali z moździerzy i z dział. Z samego rana to z dział tam wystrzelili parę pocisków, zapalili parę domów, trochę oczywiście narobili takiego zamieszania, bo to przecież nic nie wiadomo było. Na przykład z zachodniej strony, tam, gdzie przebiegała ta szosa i wąskotorówka, tam oddziały przebrażeńskie, to znaczy samoobrony, przeszły jakby nie do kontrataku, tylko wyszły poza linie przebrażeńskie, poza linie te obronne, w kierunku nieprzyjaciela. I tam z powodzeniem też tam likwidowali ich placówki. I się wycofali z powrotem. Ale zaczepny ogień... Najpierw się zaczęło od strony zachodniej i północnej. A tam, gdzie my ich zaszliśmy, okrążyliśmy, to była koncentracja i stamtąd mieli uderzyć główne siły. Najpierw zaczepne działanie było z zachodniej strony, żeby odwrócić uwagę i przyciągnąć, ale nasze dowództwo było bardziej strategiczne. No i tak się złożyło, że nasze później z południa te oddziały to nawet tam dalej poszły, pogoniły Ukraińców i na te sąsiednie tam parę kilometrów wioskę... później wracały. Tak że to był wielki sukces. I to była, zdaje się, w ogóle ostatnia ich walka tam na Wołyniu, Ukraińców.

Michał Kurkiewicz: Czyli to jest ten atak, o którym pan powiedział, że gdyby ten oddział rosyjski nie pomógł, to by było bardzo ciężko?

Tadeusz Wolak: Byłoby bardzo ciężko. Gdyby nie oddział rosyjski, byłoby bardzo ciężko. Bo tam była zgromadzona masa siły tych rezunów i z karabinami... To była taka ostateczna... Ja nawet nie wiem, było bardzo ciężko i nie wiem, czy w ogóle zdołalibyśmy się obronić.

Michał Kurkiewicz: A o poprzednich atakach coś może?

Tadeusz Wolak: Pierwszy, drugi i trzeci atak. – Właśnie, czy ma pan jakieś... – To ja mówiłem o ostatnim. A trzeci to mniejsze ataki. To ja w tych mniejszych atakach... W jednym, tam na Zagajniku, to brałem udział, ale to nie były jakieś tam takie większe. Dawali sobie radę ci obrońcy, którzy tam stale byli zlokalizowani. Ale, co jest też ważne, Przebraże robiło zaczepno-obronne wypady. – Właśnie o takie akcje chciałbym pana zapytać. – Tak, w wielu takich akcjach... bo było ich wiele, w wielu takich akcjach, tych najpoważniejszych, na Sławatycze, Trościaniec, Omelno, brałem jak

najbardziej udział i akcje te były rzeczywiście udane. Nawet swego czasu zorganizowano, ale to już pod koniec... Aha, to już był 1944 rok, początek, już był oddział „Bomby” w Przebrażu, maszerując na koncentrację, to w Ołyce... Ołyka to jest taka miejscowość, miasteczko, tam ze znanym pałacem, pięknym zresztą pałacem Radziwiłła, i tam jego posiadłości, i tak dalej. Otrzymaliśmy stamtąd od Polaków, bo tam się w tym zamku Polacy zamknęli i się bronili, ale już ich nie starczało, więc stamtąd goniec przybył do Przebraża, żeby ich stamtąd zabrać. Więc Przebraże organizowało taką, w cudzysłowie powiedzmy, wycieczkę zbroijną.

Michał Kurkiewicz: Mógłby pan opisać, jak to wyglądało, jak to pan zapamiętał?

Tadeusz Wolak: Ja brałem udział. – No to słuchamy. – No więc przeszliśmy...

Michał Kurkiewicz: Na piechotę? Czy jak?

Tadeusz Wolak: Na piechotę, furmanki. Bo przecież czołgów ani samochodów nie mieliśmy. Ja nie wiem, ile to kilometrów, chyba nawet nie 20 kilometrów, może kilkanaście kilometrów ta Ołyka od Przebraża była. Ale trzeba było przechodzić właśnie przez te tory wschód-zachód, tory kolejowe i tę drogę komunikacyjną. – Czyli strategiczne miejsce. – To miejsce, tak. Ale tam dogadaliśmy się wcześniej, po otrzymaniu wieści stamtąd, bo gońce stamtąd przybyli, że proszą, żeby ich zabrać do Przebraża. Więc zorganizowano i furmanki, bo to nie wszyscy tamci mieli w czym, i, ja wiem ze sto... Między innymi tam też oddział, który wspomniałem, „Bomby”, był w Przebrażu, też uczestniczył w tej wyprawie. Więc my mieliśmy taką poważną przeszkodę po drodze. To znaczy tory kolejowe i te drogi komunikacyjne wschód-zachód. Ale dogadaliśmy się wcześniej z Węgrami, bo tam Węgrzy pilnowali, tak że Węgrzy nas przepuścili, bez żadnego strzału, zabraliśmy tych wszystkich Polaków i przywieźliśmy do Przebraża. Z powrotem też dogadaliśmy się z Węgrami, tak że tu zupełnie gładko przeszło. Więc odwetowe akcje, to było ich kilka, takich poważnych akcji.

Michał Kurkiewicz: Jak to wyglądało?

Tadeusz Wolak: No po prostu. Nie bardzo wiem jak to opisać. Robiliśmy akcje odwetowe na ośrodki ukraińskie, gdzie się mieściły duże garnizony ukraińskie. Na przykład Żurawicze, Omelno, nawet niektóre to z sowieckimi partyzantami, na przykład na Omelno. Omelno to jest taka duża też ukraińska, bardzo duża miejscowość. W tym Omelnem właśnie zarządzał majątkiem Ignacy... nasz pisarz. Kraszewski. On właśnie stamtąd. A między innymi o tamtym terenie też pisał. Bo Jezioro takie... Sąsiednia wioska Przebraża, ukraińska wioska, Jezioro. I tam jest jezioro zresztą faktycznie, i nazwa wioski: Jezioro. Tam „Ulana”, napisana przez niego, to tamta Ukrainka, która popełniła samobójstwo, zakochana była w dziedzicu tam, już nie pamiętam nazwiska, pochodzącym właśnie z tego... Więc wracając do tego Omelna, to był duży ośrodek, tam była szkoła oficerska i szkoła podoficerska między innymi. Tam duży majątek był w ogóle i tam były takie warunki.

Ale ukraińska szkoła oficerska?

Tadeusz Wolak: Tak, nacjonalistów.

Michał Kurkiewicz: Czyli UPA?

Tadeusz Wolak: Tak, UPA. I tam dogadaliśmy się z kolei z Sowietami, bo sami nie wiadomo, czy dalibyśmy radę, i z Sowietami zaatakowaliśmy. Rozbiliśmy tę szkołę, tych kadetów, tych podoficerów też, bo tam podoficerska szkoła także była. No i tam parę budynków też spalono, bo to normalna zresztą sprawa, przecież jak wojna, to wojna. I tam paru Ukraińców... Przypadkowo, bo jak strzelają, Pan Bóg kule nosi. Dalej Żurawicze, w Żurawiczach to samo Przebraże robiło. Też to była ogromnie duża i wyjątkowa nawet, jakaś kulturalna wioska ukraińska. Między innymi tam były domy wypoczynkowe, sanatoria, w tych Żurawiczach, a tam też był sztab ukraiński, jakiś tam, i też była jakaś szkoła podoficerska, i duży garnizon, taki kwatermistrzowski, tam parę tysięcy sztuk bydła, polskiego, zrabowanego. I tam różne inne artykuły żywnościowe, zboże, i tak dalej, i tak dalej. Więc też Tapa zrobiliśmy, też tam rozbiliśmy ten cały garnizon. Więc dlaczego wspominałem o tym bydło? Stamtąd sporo tego bydła przeprowadziliśmy do samoobrony. Bo ludzie musieli coś jeść, 20 tysięcy ludzi trzeba było czymś wykarmić, bo między innymi te wypadki robiono dla zdobycia też żywności. Bo tę żywność najpierw zabrali Ukraińcy. A trzeba było później od nich odbierać. Ale żadnych napadów nie robiliśmy, takich represyjnych, to nie były represyjne napady. To były po prostu napady likwidowania garnizonów ukraińskich i zdobycie żywności, którą zresztą nam zabrano. Ale Sławatycze, też duża była wyprawa do Sławatycz, tam z kolei stał wielki garnizon niemiecki, Złożony z tych ukraińskich własowców. I sowieccy partyzanci, bo to też z Sowietami, dogadali się z nimi, że oni przejdą, żeby zaatakować te Sławatycze, i oni w tym ataku przejdą na stronę sowiecką. I tak się to stało rzeczywiście. Tam nie była wielka walka, ale z Przebraża zginęło chyba dwóch. Nawet kolega, Gubała, też tam poległ, w czasie... To nie była duża walka, nie była ciężka walka, ale też zwycięska. I tych wszystkich własowców... Przeszli własowcy do partyzantki sowieckiej. Kołki. W Kołkach taka sama historia też była. Z rejonu Kołek, Przebraże... Jak te morderstwa się zaczęły nasilać, a w rejonie Kołek było dużo kolonii polskich, raczej małych kolonii, trzeba było ich wszystkich jakoś zebrać i jakoś ratować. Więc też była taka jedna wyprawa. Bo w sumie były dwie wyprawy, ale jedna była bardzo ciekawa, tam do Kołek, do tej stolicy. Pierwsza to była bez strat, rzeczywiście taka bardzo udana, i druga też była bez strat, ale druga była już, jak garnizon niemiecki, tam nieduży był w Kołkach garnizon niemiecki, opuścił Kołki. A zajęli Ukraińcy i tam umieścili tę stolicę. I tam robili oczywiście czystkę. Reszta Polaków, która została w Kołkach, to ich tam zamordowano, zamknięto ich do kościoła, kościół podpalamo. Kołki to było gminne miasteczko, i parafialne. Zresztą stary kościół, z dawnych jeszcze tam czasów. Ten kościół został wysadzony, spalony. I tam była stolica ukraińska. To był gdzieś, myślę, czerwiec, lipiec, gdzieś na przełomie, a raczej lipiec, początek.

Michał Kurkiewicz: Ale którego roku?

Tadeusz Wolak: 1943. Niemcy najpierw opuścili ten garnizon, a później z innej strony, od północno-zachodniej, Niemcy oczyszczali teren z upowców. I dotarli do Kołek, i Kołki zostały zajęte przez Niemców. I Kreislandwirt, Jeske z Kiwerc był w bardzo dobrej komitywie, podobno podejrzewali, że on pochodzenia polskiego, w każdym razie Prusak to był. Ale to z tym polskim pochodzeniem to prawdopodobnie nieprawda, ale tak mówiono. I on trochę Polakom sprzyjał.

Michał Kurkiewicz: Natomiast Polakom dlaczego jeszcze też sprzyjał?

Tadeusz Wolak: To cały czas była okupacja przecież. I to sołectwo przebrażeńskie istniało nie jako sołectwo, a jako... nie wiem, jak to po niemiecku nazwać, taki ośrodek, który podlegał bezpośrednio Kreislandwirtowi. A Malinowski, komendant cywilny, był mianowany, że tak powiem... mianowany... traktowany przez Kreislandwirta Jeskiego jako komendant. I Niemcy mieli z Malinowskim... on znał niemiecki zresztą, mieli dobry kontakt, bo nieraz furmanki, nieraz trzeba było dawać jakichś ludzi do ochrony, bo tam Niemcy zboże zbierali na przykład w czasie żniw czy tam kartofle, czy coś tam, w każdym razie prosili, żeby im dać furmanki. A wojsko oni swoje dawali. Żołnierzy. Ale my oficjalnie mieliśmy też dziesięć karabinów przyznanych przez Niemców, przez tego Kreislandwirta.

Michał Kurkiewicz: Czyli to był lokalny sojusz?

Tadeusz Wolak: To był lokalny sojusz. Ale jeszcze wracamy do tych Kołek. Kreislandwirt zwrócił się do Malinowskiego, żeby dał furmanki i ludzi do sprowadzenia zboża, bydlą tam z tych Kołek. Jak oni zajęli z powrotem te Kołki, to je musieli oczyścić gospodarczo. No to oczywiście ochotnie Przebraże się wybrało. Ale wcześniej trzeba było nawiązać... Bo przecież tam byli i Niemcy, trzeba było, i to zresztą wskazanie było nawet tego Kreislandwirta, nawiązać kontakt z garnizonem niemieckim, który zajął z powrotem te Kołki, że będzie szła grupa tych takich cywilnych różnych z bronią, z Przebraża tych ludzi, do pomocy temu garnizonowi, to znaczy zabrać te dobra. I wysłali, ale żeby nie nadziać się na niebezpieczeństwo, to wyszedł patrol pod dowództwem właśnie tego Drzewieckiego, w którym ja też brałem udział, i jeszcze dwóch czy trzech takich kolegów, i wyszliśmy, żeby dotrzeć tam do tej komendy niemieckiej i powiadomić, że będzie z Przebraża cała ta grupa uzbrojonych i z furmankami ludzi do pomocy też, do pędzenia bydląt i tak dalej. Więc dotarliśmy tam do tych Kołek, po drodze oczywiście napotkaliśmy... Bo Ukraińcy z Kołek już uciekali, bo jak Niemcy przyszli, to też czystkę swoim robili, uciekali tam... Bod Kołkami znaleźliśmy się, bo od Przebraża Kołki leżały chyba około 15, może 20 kilometrów. Tak że wieczorem tam już tak szaro było, to spotkaliśmy się z Ukraińcami, którzy uciekali z Kołek, furmankami, pieszo, ze swoimi jakimiś tobołkami, przed Niemcami uciekali gdzieś tam w rejon. – Wracamy do tego ataku na Kołki, o którym pan opowiadał. – Więc dotarliśmy tam wieczorem, tak już dobrze szaro było, wczesny wieczór, po drodze napotkaliśmy tych uciekających Ukraińców, niektórych znajomych, to znaczy oni wiedzieli, że my jesteśmy Polacy i na przykład ja osobiście takiego znajomego, w moim wieku był, o nazwisku polskim, ale Ukrainiec, taki nacjonalista, Sadowski się nazywał. I przedstawialiśmy się jako Sowietci. Nie jako polscy z Przebraża, tylko jako Sowietci. I że nie idziemy do Kołek, tylko pytaliśmy się, gdzie, co, jak jest, specjalnie zresztą, a chcieliśmy na rzekę, na Semki, do rzeki Styr, i przejść za Styr. Niby. Więc tak po przyjacielsku z nami rozmawiali. A ten, bo to nawet kolega był, ten Ukrainiec, Sadowski, on był taki spokrewniony bardziej, jeśli można tak określić, z komunistami. To była rodzina taka bardziej komunistyczna. Tak że nie dopytywaliśmy się, jak do Kołek dojść, że my przychodzimy z sowieckimi partyzantami, duży oddział tam nasz, tu niedaleko stoi, i przychodzimy tam na Semki, na rzekę Styr i dalej przez Styr w Semkach. Ale chodziło nam o to, żeby dotrzeć jednak mimo wszystko do tych Kołek. Więc podeszliśmy pod Kołki, w takim budynku, takim opuszczonym już przez Ukraińców, doczekaliśmy do rana i rano wyszliśmy do Kołek, do Niemców, zameldować, że przysłani jesteśmy przez tego Kreislandwirta i tu ludzie przyjdą, żeby oni nie robili żadnego, użytku zbrojnego, żeby wiedzieli, kto to przychodzi. No i to chyba najciekawsza też sprawa... No oczywiście tam Polacy również się zachowywali... To znaczy nie w sensie mordowali, tylko zabierali swoje tam

te furmanki, na razie do Niemców, a furmanek to może było ze sto. No ogromny, ogromny tabor. I to wszystko później załadowano, była też tam sporo, i z powrotem do Kiwerc oczywiście, tam do tego... Siedziba Kreislandwirta to była w Kiwercach, tych właśnie Kiwercach, tej stacji, o której wspominałem, węzłowej, niedaleko Przebraża zresztą, 5 czy 6 kilometrów od Przebraża. Więc na drugi dzień to wszystko sformowano i tam do Kiwerc, w kierunku Przebraża. A przed Przebrażem, pomiędzy Trościańcem a Przebrażem był taki duży las. I na skraju już było Przebraże, znaczy taka kolonijka, taka nieduża, most, i wchodziła w skład tego sołectwa Przebraże. No to do tego lasu to jeszcze była straszna trzoda była i różnych innych, zboża tam, zabierano to do Przebraża, a już z Przebraża to połowę albo może i więcej do Kiwerc trafiło, bo w tym lesie się rozsypały... I krowy pozabierali ci przebrażanie, i zboże, kto jak mógł. W każdym bądź razie mniej jak połowa dotarła do Kreislandwirta. To taka ciekawostka. Zresztą, to taka sytuacja, wojna. W każdym razie... Ale tu muszę powiedzieć, że Przebrażanie zawsze zwycięsko wychodzili, ale moja, zresztą nie tylko moja, opinia, ale ponieważ ja bezpośrednio byłem zaangażowany, dzięki temu, że był, Przewraże posiadało dobry wywiad. Bo wywiad także i u Kreislandwirta... U Kreislandwirta było dużo zatrudnionych Polaków znających język niemiecki, nauczyciele na przykład, z jakiejś szkoły rolniczej, Miś, taki profesor był, i kobiety, w każdym razie... A ten Miś, ten profesor... On pochodził zresztą gdzieś z poznańskiego, czy z pomorskiego nawet, znał dobrze język niemiecki i miał duży jakiś taki posłuch czy wpływy u tego Kreislandwirta, u tego Jeskiego. A ten Jeskie w sumie... Nie ulega wątpliwości, że Niemcy też wiedzieli, że tu idzie szwindel. Ale co mieli robić. A jednak byli okupantami. Ale polityka przez Przebraże prowadzona, przez dowództwo, przez tę samoobronę, moim zdaniem była bardzo, bardzo mądra. Potrafili wykorzystać wiele okazji. I dlatego się obronili. A przede wszystkim to zasługa... Na pewno też wywiadu jest bardzo duża zasługa. A przede wszystkim temu właśnie Drzewieckiemu wspomnianemu, on już dawno nie żyje, ale naprawdę on zasłużył, powinien być najwyższymi odznaczeniami. No ale biedak dużo wcześniej zmarł. Zygmunt Drzewiecki. W ogóle był człowiek inteligentny, nie jakoś tam wykształcony, ale inteligentny człowiek... No i taki ze zmysłem. Taki pozytywnie myślący. No i przede wszystkim patriota. No i urodzony zwiadowca. Znał świetnie język ukraiński. Niemieckiego nie znał. I dlatego właśnie tam działał na polu ukraińskim. Miał dobre znajomości z Ukraińcami tam w Kołkach, ponieważ on pochodził tam... Nawet jego żona była też Ukrainką, ale przyjęła chrzest katolicki. Zresztą z pochodzenia ponoć także była polskiego, ale później na prawosławie rodzina przeszła. I jak ten Drzewiecki się przeprowadził do samoobrony Przebraża, a on mieszkał w takiej kolonijce obok Taraża, Dąbrowa się nazywała, to ta żona, ponieważ miała tam rodzinę wśród Ukraińców, przechowywała się... Oficjalnie nie był... Była tam u tej rodziny i wiadomości, różnego rodzaju wiadomości zbierała tam, ponieważ była spokrewniona z Ukraińcami. To znaczy rodzina jej, siostry, bracia i chyba ojciec jeszcze też żył. I dużą pomoc niosła w tych sprawach wywiadowczych. Tak że my prawie dokładnie wszystko wiedzieliśmy. A sam Drzewiecki, powiadam, był to człowiek w sumie inteligentny i taki partyzancki, że tak powiem, zmysł. A nawet chyba był zaraz po wojnie jakimś tam... To były też takie różne rozruchy, też jakaś tam partyzancka działalność. – Właśnie chciałem zapytać, jakie były jego późniejsze losy. –

Michał Kurkiewicz: Późniejsze losy?

Tadeusz Wolak: On do wojska nie został zmobilizowany, bo to już nie był młody człowiek, to znaczy do Berlinga armii, a nie do sowieckiej. W Przebrażu został do czasów ewakuacji, ewakuacji na podstawie umowy międzynarodowej zawartej pomiędzy Związkiem Sowieckim a...

Michał Kurkiewicz: Repatriacyjnej?

Tadeusz Wolak: Umowy repatriacyjnej. I osiedlił się koło Chełma Lubelskiego, wieś Koczów chyba. Tam zresztą jego syn i córka chyba żyją, tam jeszcze mieszkają. A on tam zmarł, w tej wsi. Tak że po wojnie on niedługo żył. Ale kiedyś tu był, ja mieszkałem, w Warszawie zresztą byłem, w latach... ja wiem, gdzieś może w 1949 roku. Był tu u mnie w Warszawie. Bo to był kolega ojca, zaprzyjaźniony z rodzicami był. I kiedyś tu przyjeżdżał do nas. Bo rodzice też, ja ich sprowadziłem... Znaczący zostali repatriowani, ale ich później sprowadziłem tu do Warszawy. Tak że tyle o... Dla mnie to był człowiek wielkiej klasy, wielkiej mądrości, świetny partyzant, świetny wojskowy i świetny patriota. Zawsze powtarzam zresztą, w wielu przypadkach, że to mój nauczyciel był partyzantki i wywiadu. Ile razy my w krzakach, w jakichś gałęziach przechowywaliśmy się przez dzień, żeby się nie pokazywać nikomu, jak chodziliśmy na tyły, a wieczorem dotrzeć tam właśnie do tych współpracujących z nami Ukraińców. I nawet do jego żony tam, bo ona do końca tam jednak mimo wszystko musiała wcześniej, bo już za nią zaczęli tam chodzić, tak że musiała wcześniej emigrować z tych Kołek czy okolic Kołek.

Michał Kurkiewicz: Ale w końcu też trafiła do Przebraża?

Tadeusz Wolak: Tak.